Numer świąteczny.

Nr. 12 b. Kraków, w grudniu 1900 r. Rok I.



Pismo
dla kobiet wiejskich
wychodzi w pierwszą niedzielę każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi:

rocznie . . . . 20 ct.	zagranicą . . . 40 fen.
półrocznie . . . 10 „	pojedynczy numer 2 ct.

Adres Redakcyi: Szpitalna 7, I. p.

Anioł pasterzom mówił!

Rok rocznie z mrozem ostrym i śniegiem srebrzystym wraca do nas wesoła nowina, którą niegdyś w Betleem Anioł pasterzom mówił, o narodzeniu Boskiego Dzieciątka Jezus.

Rok rocznie w cichy wieczór wigilijny czekamy na jasną gwiazdę, co się pokazuje na niebie, zwiastując wszystkim ową noc świętą, w którą Bóg zszedł na ziemię i narodził się w stajence, aby przynieść światu miłość i zbawienie.

Jak daleko sięga nasza polska ziemia i polska dźwięczy mowa, w ten wieczór wigilijny i starzy i młodzi, i bogaci i ubodzy — i w miastach i po wsiach mieszkający, łączą się wszyscy przy wspólnych ucztach i życzą sobie z głębi serca przy opłatku: zdrowia i szczęścia i wszelkiego dobra. A po wieczerzy rozbrzmiewa wesoła, serdeczna kolęda o tem Nowonarodzonem Dzieciątku, które pospołu z królami witali pasterze i do którego modlimy się gorącemi słowy:

„Podnieś rączkę Boże Dziecię,
Błogosław ojczyznę miłą!“

Jakże serdecznie chciałoby się w ten wieczór wigilijny zajść do Was, drogie Czytelniczki, pod Wasze pochylone strzechy i zasiąść z Wami przy stole, zasłanym miękkiem, wonnem siankiem i nakrytym białym obrusem — i łamać się z Wami opłatkiem i zakolędować z Wami „Wśród nocnej ciszy“.

Niestety nie możemy tego uczynić i trudnoby nam było odwiedzić Was wszystkie, rozsypane po szerokiej polskiej ziemi i nad Wisłą i Niemnem i Wartą...

Trudnoby nam było być z Wami wszystkiemi! Zastąpi nas w tem nasza *Przodownica*! Ona — jak prawdziwa przodownica, co wyprzedza wszystkie towarzyszki w pracy — wyprzedzi nas w tej drodze do Was i zaniesie Wam nasze słowa serdeczne i obleci wszystkie chaty i na każdym stole wraz z opłatkiem zabieli się swoją białą kartką i powie Wam nasze życzenia.

Jakież one będą? Proste i krótkie, a szczere i gorące! Niech Was Bóg zawsze w dobrem wspiera, niech Wam da zdrowie i siłę i błogosławi Waszej pracy, a chęci dobrej! Niech błogosławi Waszym domom i rodzinom! Niech to małe Boskie Dzieciątko ześle na Was łaskę Swoją, niech dostatek da Wa-

szym zagrodom, a wytrwanie waszym dobrym zamiarom! Życzymy Wam, aby wasze starania i trudy wychodziły Wam zawsze na pożytek, a na sławę i dobro tej naszej umiłowanej ziemi polskiej, która dziś w Święto Bożego Narodzenia cała się rozśpiewała na chwałę Bożą prostą, szczerą kolędę!

A przy opłatku prosimy, nie zapomnijcie też i Wy o nas! Pomyślcie serdecznie o *Przodownicy* i życzcie jej, aby zawsze mogła dać Wam wszystko dobre: i pomoc i pociechę tak, jak tego szczerze a usilnie pragnie.

Uwagi o wychowaniu.

Ciąg dalszy.

Aby ciało rosło i rozwijało się należycie, potrzebuje pożywienia, z którego czerpać ma pokarm i siłę.

Co i jak ma jeść dziecię lub człowiek dorosły trudno postanowić z góry, gdyż zależy to od różnych okoliczności: jedni jedzą więcej, bo więcej potrzebują — inni jedzą lepiej, bo ich stać na lepsze jedzenie. Dla wszystkich jednak czy to uboższych, czy bogatszych — dorosłych czy małych postawić można zasadę taką:

Jeść należy wtedy, gdy się ma apetyt; najlepiej w pewnych stale oznaczonych porach — pokarm zaś powinien być zastosowany do potrzeb człowieka, a zdrowy i dobrze przyrządzony.

Co to znaczy, że pożywienie ma być zastosowane do potrzeb człowieka? Czyż, co dobrem dla jednego, może być złem dla drugiego?

Tak, każdy wie o tem dobrze, że chory człowiek n. p. nie zniesie takiego pożywienia, jakiem żywią się zdrowi, trzeba mu przyrządzić coś delikatniejszego i lepszego.

Tak jak człowiek chory tak i dziecko potrzebuje szczególnej uwagi i starania, odnoszącego się do żywności. Małe dziecko ma żołądek nieprzyzwyczajony jeszcze do potraw grubych i nie wszystko może strawić; stąd też należy je początkowo żywić tylko tem, co mu na zdrowie wychodzi, co łatwo może strawić.

Jakżeż to często początkiem wszystkich chorób dziecka a nawet i jego śmierci jest popsuty żołądek wskutek jakiegoś kwasu, albo innych nieodpowiednich dla niego pokarmów.

Jakżeż też często widzi się dzieci mizerne, wychudłe; niemowlęta nędzne, wiecznie zapłakane — li tylko wskutek bólu brzuszka, wywołanego złem lub niestosownem pożywieniem.

„Nas nie stać na dobre jedzenie — może powiedzą niektórzy — co tam będę dziecku dogadzał, — niech je cobądź! Ktoby tam na to uważał“. Prawda; nie stać każdego na dobre jedzenie, i nie o dogadzanie i rozpieszczanie dziecka mi idzie! Trzeba jednak trochę uwagi i zastanowienia się, aby właśnie b r a k i e m uwagi i zastanowienia nie szkodzić dziecięciu.

Najodpowiedniejszym pokarmem dla wieku dziecinnego jest mleko. Już sama natura wskazała mleko jako jedyne pożywienie dla niemowląt. A i później, idąc za tą wskazówką, najlepiej jest dzieci żywić mlekiem.

Gdy się dziecku wykłują ząbki, można i należy podawać mu pokarmy do gryzienia jak: chleb, mięso i t. d. Wreszcie przychodzi dziecko do jedzenia tego wszystkiego, co jedzą starsi, jednakże wtedy trzeba bacznie rozważać, co, kiedy, i jak podaje się dziecku do jedzenia, a nie dozwalać mu opychać się wszystkiem, co mu tylko w rękę wpadnie.

Przytem zauważyć jeszcze należy, że najodpowiedniejszym dla dziecka napojem jest mleko i woda, dziecię nie powinno znać napojów gorących t. j. takich, które w sobie zawierają alkohol (spirytus) t. j. wódki i piwa. Wpływ ich bowiem na rozwój dziecka jest bardzo szkodliwy.

Jakże więc nierozsądnie i niesumiennie postępują ci rodzice, które swoje malutkie dzieci przyuczają do picia trunków. Nieraz takiemu maleństwu aż łzy stoją w oczach, nieraz aż zakrztusi się i zakaszle, jakby się broniło przeciw tej krzywdzie, jaką mu wyrządzają jego właśni rodzice.

A ojciec i matka tymczasem cieszą się: — „O jaki zuch nasz mały — mówią — ciągnie jak stary!“

A gdy im ktoś zrobi uwagę, odpowiadają: „Nic mu nie będzie, a zresztą jakżeż małemu odmówić, kiedy się napiera! Dla świętego spokoju, trzeba dogodzić dzieciakowi!“

„Dla świętego spokoju“ — powiadają rodzice.

O! dla świętego spokoju lepiejby było i o wiele lepiej, żeby rodzice wcale nie przyuczali swego dziecka do rzeczy złych i niepotrzebnych. Dla świętego spokoju, dla zdrowia dziecka i jego pożytku w przyszłości, lepiejby było, żeby dziecko wcale nie znało smaku gorących napojów.

Do spraw, nad któremi trzeba się zastanowić, gdy jest mowa o wychowaniu fizycznem (cielesnem), należy jeszcze odzież.

Jakiż jest cel ubrania?

Ubranie ma cel dwojaki: ma człowieka zabezpieczyć przed szkodliwymi wpływami zewnę-

trznymi, zimnem, wiatrem, deszczem, skwarem słońca i t. p., a dalej ma osłonić nagość jego ciała.

Aby tedy odzież była dobrą, musi zaspokajać te potrzeby, a obok tego musi się stosować do zajęć człowieka i do jego wieku.

W dzieciństwie, kiedy ciało jest w rozroście, szczególniej zwrócić należy uwagę na to, aby odzież w niczem go nie krępowała, gdyż takie skrępowanie przynosi wielkie szkody rozwojowi dziecka i jego zdrowiu.

Jak ubranie niemowląt luźnem i swobodnem być winno, tak i później dziecko ma być zawsze ubrane wygodnie a przyzwoicie i rozumie się czysto — i to czysto nietylko po wierzchu, ale przedewszystkiem bielizna powinna być schludna, bo ta styka się bezpośrednio z ciałem.

Jakież to złe i brzydkie świadectwo wydaje sobie taka niedbała matka, która stara się tylko o zwierzchnią sukienkę swojej córeczki lub synka, a nie uważa na jego bieliznę. Jakże to brzydko, kiedy z pod ładnej nawet sukienki wyglądnie brudny kołnierz od koszuli, albo strzępy i łachy wiszą z rękawów.

A jednak często się takie dzieci spotyka! Takie biedne, nędzne, umyte tylko koło noska, uczesane tylko po wierzchu i ubrane tylko na pokaz!

Kiedy mowa o odzieży, zwrócić jeszcze uwagę należy i na tę wadę, w którą popadają znowu matki próżne, radeby z swych dzieci uczynić lalki postrojone ponad swój stan i możność,

Te matki nietylko, że wyrządzają sobie szkodę, bo się narażają na śmieszność i wydatki niepotrzebne, ale wyrządzają i swym dzieciom szkodę moralną, bo przyuczając je do strojów, przywiązują ich umysł i upodobanie do pstrych gałganków, a odwodzą od rzeczy poważnych i więcej, niż stój wartych. Takie dzieci wychowane przez matki w zamiłowaniu strojów, nie będą dbały o swoje serce i duszę i innych sądzić będą zawsze po ich zewnętrznym wyglądzie, nie przywiązując wagi do tego, co jest więcej nad wszystkie stroje warte — d o c h a r a k t e r u.

Na tych krótkich uwagach kończę ogólny pogląd na wychowanie fizyczne dziecka; w następnych uwagach zaś będę mówiła o rozwoju jego umysłu i duszy.

Ofiara zabobonu.

Obrazek wiejski, przez Jotę.

(Dokończenie).

V.

Stanisław, znalazłszy się na dworze, zatoczył się, jak pijany. Sam nie wiedział, co się to z nim stało — czy to przykry sen tylko, czy rzeczywistość. On podpalaczem?... Śni chyba....

Więc przecierał oczy i szczypał się w policzki; ale gdy przy tym ruchu dojrzał nawet tu w ciemności swe dłonie takie czarne, głucho jęknąwszy, opuścił ręce bezwładnie.

— O Boże! Boże! Cóżem ci przewinił, żeś mnie pokarał tak niesłusznie, tak srogo?

Zacisnął pięści tak silnie, że aż mu krew trysnęła z pod paznokci, i chwiejnym krokiem podążył w stronę domu. Mijając chatę swej narzeczonej, instynktem więcej, niż oczami dojrzał Marysię, która w ogródku pod krzakiem bzu przycupnąwszy, cicho płakała. Ale i ona spostrzegła zbliżającego się Stanisława; więc niby spłoszona sarna porwała się z ziemi i chciała skryć się do chaty. Zastąpił jej drogę przy furtce:

— O Maryś! Ty mnie choć nie odbiegaj!... Tyś moja ostatnia już ucieczka i poratowanie.

Dziewczyna wyprostowała się dumnie. Postąpiła parę kroków naprzód, a nie znajdując przejścia, aż się przegięła za opłotek, odchylając się od Stanisława.

— Zejdź mi ty z drogi i z oczów!... Puszczaj!... Idź! idź do tej drugiej swojej kochanicy!... Ona to cię zgubiła, ta twoja chciwość... ta ziemia. Idź!... Może cię ona przygarnie i poratuje.

Stanisław załamał ręce z rozpaczą.

— Więc i ty także, Maryś? Więc i ty uwierzyłaś naprawdę, że ja podpalaczem?...

— Popróżno rąk nie łam. Całe, czy połamane, pozostaną ci one jeszcze na świadectwo twej....

Stanisław wstrząsnął się i zrobił ruch, jak gdyby chciał zatkać usta Marysi.

— Milcz! nie kończ dziewczyno!... Ty chociaż jedna nie przywodź mnie do szału temi rękami, bo jeszcze naprawdę zrobię co dziwnego.

— Ha! ha! ha! — zaśmiała się kurczowo. — Wiadomo, teraz już one gotowe na wszystko. A no! masz mnie tu samą, bezbronną; uderz lub zabij — ale potem odejdź sobie precz daleko, abym cię już więcej nie widziała, nawet po śmierci.

Stanisław złożył ręce błagalnie.

— O! nie mów tak! nie mów!... O! ty moja ukochana, jedyna, ty się przynajmniej odemnie nie odwracaj!...

Jak się to stało?... Czy ja wiem?... Tamci mnie nawet wysłuchać nie chcieli; zresztą, patrząc na te czarne ręce, pewnieby nie uwierzyli. Ale ty Maryś, ty co przecie wierzyłaś moim przy-

sięgom, dając mi swe serce, wysłuchaj i uwierz, ty jedna. Niech cały świat przepada, ty jedna mi uwierz i wysłuchaj!... To nie ja podpaliłem stodołę Walczaka — ja niewinny. Z roboty poszedłem wprost do domu i siedziałem tam przy strugu aż do chwili, gdy zawołano we wsi „gore“. Dopiero przy tym kominie stanąwszy, nic nie podejrzywając, ujrzałem swe ręce także czarne.... Jak przyszło do tego?.. czy to dopust Boży... czy może złość ludzka?... ja nie wiem... ale korzę się przed tobą i koję... Wierz mi ty jedna — ja niewinny.

Marysia zaśmiała się dziko:

— Ha! ha! ha! Chciałbyś może, ażebym zaraz jutro szła z tobą dać na zapowiedzi? Nie doczekanie twoje. Nie zwiążę ja się z tobą stułą i kajdanami. Ale chociażby cię w sądach i uwolnili, to nie mnie będą wytykać w całej wsi palicami wołając: „patrzcie, oto kobieta tego Stanisława, podpalacza“. Kaj się ty nie przedemną. Tam idź pod kościół. Na progu kościelnym ukorz się; kaj się tam przed Bogiem, może On zmiłuje się nad tobą, może ci odpuści twą zbrodnię....

Stanisław chwycił dziewczynę za ramiona i wstrząsnął nią silnie.

— Do kroćset! milcz ty już, ty marna dzierlatko! Nie pójdę ja kajać się przed Bogiem, bo On jeden czyta w mojem sercu, On jeden wie, żem tylko bardzo nieszczęśliwy, żem niewinny. Przed tobą tylko chciałem się ukorzyć i kajać, aby pomódz twemu sercu do wiary w moją czystość. Ale ty, ty, gdym ci szeptał słowa, co ci mile wpadały do ucha — wierzyłaś, gdym ci mówił i powtarzał, jak cię mocno miłuję — wierzyłaś i mnie wierzyć kazałaś w nasze ukochanie; a teraz już mnie nie wierzysz, bo boisz się ludzkich paliców, obmowy. Więc idź ty swoją drogą dziewucho słaba, niewierna. Bodajbym cię nigdy nie spotkał na swej drodze i nie poznał tak zawodnie! Zejdę ci ja z oczu, zejdę na zawsze; ale gdy mnie już nie będzie, o! bodajby Duch św. zstąpił na cię i już zapóźno otworzył ci oczy i serce na tę krzywdę, jaką mi dziś wyrządzasz. A wtedy to nie ja — ty będziesz kajać się przed Bogiem i opłakiwać może gorzko tę chwilę, w której mnie odtrąciłaś tak niesprawiedliwie, tak niegodnie.

Puścił ramiona Marysi i odepchnął ją od siebie, że aż się sparła o opłotek.

— Stachu!... Stanisławie!...

W głosie jej odezwały się teraz i strach, i prośba, i żal, i jakaś nadzieja kiełkująca z wiary w jego niewinność.

Ale Stanisław już ani patrzał na dziewczynę, ani jej słuchał. Na ulicy wioski pojawili się ludzie z latarniami w ręku, pilnie czegoś przeszukując. Zachodzili do chat, nachylali się przez opłotki, przeglądali rowy przydrożne. Gdy już dochodzili zagrody, przy której stał Stanisław z Marysią, porwał się Stanisław z miejsca, chwycił się za głowę oburącz, jak gdyby coś sobie przypomniawszy, i śmiało ku nim przystąpił.

— Hej! ludzie. Kogo to szukacie? — zapytał.

— A dyć tego podpalacza, Stanisława. Gdzieś nam się schował, kanalia.

— Niepoznali go po głosie, rzeczywiście zmienionym bardzo od wzruszeń tylko co przebytych. Stanisław zrobił jeszcze parę kroków naprzód i stanął w okręgu światła rzuconego od latarni.

— Imajcie mnie. Oto jestem.

— Ha! jesteś ptaszku! — wrzasnął sołtys. — W powrozy go, i do haresztu!

Rzucono się tedy zapalczywie na mniemanego zbrodniarza, krępując mu ręce postronkami. Związanego poprowadzono niby siłą, pchając go



„Szli oboje miedzą podleśną, depcząc twardemi stopy trawę zieloną, soczystą.“

i kuksając, choć im się wcale nie opierał i nie bronił. A za każdym krokiem powiększała się ta gromadka siepaczy, bo coraz to przyłączali się do niej to chłopi, to baby, biadając i złorzecząc. Z latarniami, krzykiem, przekleństwami, odprowadzono Stanisława tłumnie aż do drzwi kozy, przeznaczonej mu na nocleg dzisiejszy. Nazajutrz wczesnym rankiem sołtys, pod strażą dwóch parobków uzbrojonych w grube pałki, powiózł tak niebezpiecznego złoczyńcę do miasta powiatowego, do sądu.

VI.

Od owego nieszczęsnego wieczoru upłynęło pół roku, a przez ten czas zaszło w wiosce zmian wiele. Stanisław, przesiedziawszy kilka miesięcy w więzieniu pod śledztwem, doczekał się nareszcie sądu, który wyrzekł jego niewinność i wrócił mu swobodę. Ciemni ludzie oskarżyli go i wydali go tylko na mocy zabobonu, to jest na tym, jakoby z czarnych rąk, dowodzie; ale dla światłego sądu nie mógł do skazania wystarczyć ciemny ludowy zabobon, a innych dowodów winy Stanisława nie znaleziono.



„Grzegórz ochłonąwszy z przestrachu, zatlił drugą znów szmatę, a część jej niezatloną wsunął w szczelinę ściany głęboko, aż do słomy zapełniającej sąsieki."

Wyszedł więc Stanisław z więzienia; wyszedł nie tyle złamany, gdyż zdrowa natura chłopska nie łatwo się łamie, ale z silnem postanowieniem nie wracania już więcej do wioski rodzinnej, w której swoi tak go niewinnie oskarżyli, wydali na mękę i zbeszcześcili na całe życie, a dziewczyna ukochana odtrąciła z pogardą. Złość to ludzka i ciemnota odebrały mu na zawsze obydwa jego największe ziemskie ukochania; bo czuł to dobrze, że wnet zbrzydziłby sobie i ten swój łan ojczysty, gdyby teraz musiał pracować na nim, smagany codziennie wzgardliwemi spojrzeniami dawnej kochanki i sąsiadów. On sam przecie jeszcze nie rozumiał, nie wiedział, skąd przyszło nań to nawiedzenie owego fatalnego wieczora; nie mógł więc wątpić ani na chwilę, że tam w stronach rodzinnych będzie już przez całe życie, pomimo sądowego uwolnienia, uważany za podpalacza, za zbrodniarza. To też niedługo po swem wyjściu z więzienia sprzedał ze łzami w oczach ten swój ukochany łan ojczysty jednemu z miejscowych gospodarzy i wyniósł się gdzieś w świat, daleko.

Grzegórz tymczasem nie zasypiał gruszek w popiele, jawne już teraz do Marysi strojąc koperczaki. Dziewczyna wprawdzie z większą jeszcze niż dawniej niechęcią przyjmowała te zaloty i bo też po tym wypadku ze Stanisławem, jakoby już w ogóle straciła ochotę do małżeństwa; jednakże męczona każdodziennie zalotami Grzegorza, namowami kumoszek i prośbami starej matki, coraz bardziej zapadającej na zdrowiu, zgodziła się w końcu na wszystko.

Inne dziewuchy będące w wiosce na wydaniu, a czekające dotąd napróżno na chłopca, mówiły z przekąsem: „a to ci bestya szczęśliwa! straciwszy tamtego tak szpetnie, łapie już sobie drugiego". Ale jedna tylko Marysia wiedziała, co ma trzymać o tem swojem szczęściu. W jej duszy budziły się co do winy Stanisława coraz większe wątpliwości, a w miarę tego jej serce krwawiło się i łzawiło coraz bardziej.

W czasie wielkiego tygodnia podczas stacyi Męki Pańskiej nie mogła się Marysia modlić, jak inne, tylko się gorzkiemi zalewała łzami, rycząc w głos tak, że aż musiano ją usunąć z kościoła. Gdyż stanął jej znów żywo na oczach ów wieczór straszny, gdy odszedł od niej ten jej ukochany, wzgardliwie przez nią odepchnięty. I jak tu w Ogrojcu szukano też go po nocy z latarniami, i sam się wydał w im ręce mówiąc: „Oto jestem". I bito go, popychano, znieważano, jak tam w Ogrojcu i skrępowanego powrozami poprowadzono do ciemnicy. Ach! jeżeli i Stanisław był niewinnym? jeżeli i jego

*

na hańbę i mękę wydano niesłusznie? A ona, którą on tak miłował, odtrąciła go! ona jemu krzyżowanemu wbiła gwóźdź najcięższy — w samo serce.

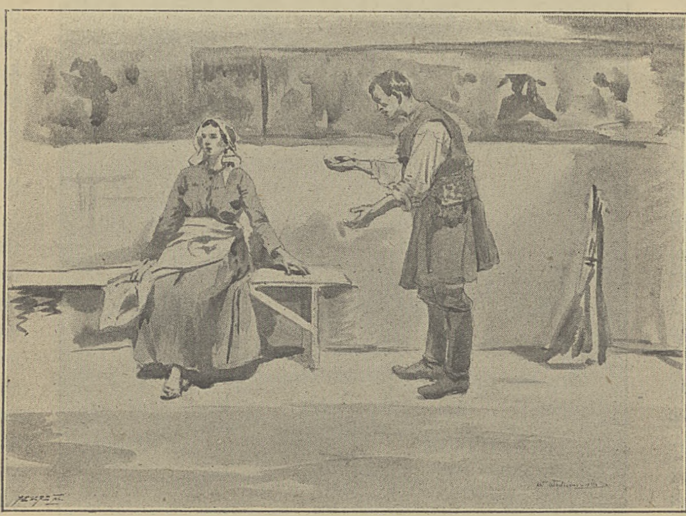
Marysię trapiły bardzo te porównania człowieka grzesznego z Najsłodszym Odkupicielem świata, gdyż uważała je za bluźniercze; mimo to one ciągle tak opanowywały jej myśli, że nie mogła im się obronić.

Spowiadała się nawet z tego, gdy już po świętach Wielkanocnych i po zapowiedziach z Grzegorzem przystąpiła do konfesyonału.

Tak więc Grzegorzowi wszystko składało się jak najlepiej. Wszystko zdaje się przewidział, i wszystko już prawie przeprowadził. Pobiorą się za dni kilka, Marysia i jej łan już tak dobrze, jak jego. Zapomniał jednak Grzegorz o jednej przeszkodzie, o którą miały się rozbić te wszystkie jego przemądre plany; zapomniał — że kościół tylko czystym na duszy udziela Sakramentu małżeństwa. Gdy i Grzegorz przystąpił do spowiedzi przedślubnej i wyznał wszystko, kapłan zatrzymał mu rozgrzeszenie:

— Idź pierwej — rzekł mu spowiednik — oskarż się, wyznaj całą prawdę publicznie. Niechaj tamtemu wrócą w wiosce cześć i szacunek, niech więcej nie cierpi niewinnie. A gdy się już zadosyć stanie sprawiedliwości ludzkiej, gdy przez sądy już ukarany czy uniewinniony powrócisz znów do konfesyonału, do stóp Boga, Sędziego Najwyższego, wtedy i ja rozgrzeszę cię w Jego imieniu i połączę was Sakramentem. Idź synu spełnić swą pokutę.

Grzegorz odszedł od konfesyonału, jak gdyby rażony piorunem. Więc nie dostanie rozgrzeszenia i ślubu; przepadnie więc wszystko i łan i Marysia, jeżeli on nie wyzna całej prawdy, nie oskarży się publicznie. A jeżeli się oskarży? to co?... To i tak dyabli wezmą i łan i Marysię, boć przecież ona nie wyjdzie za zbrodniarza, co zgubił tamtego jej kochanka.



„O Maryś! Ty mnie choć nie odbiegaj!... Tyś moja ostatnia już ucieczka i poratowanie...

Tak więc Grzegorz nie widział już dla siebie żadnego ratunku. W jego duszy Anioł towarzyszący mu jeszcze od konfesyonału staczał z szatanem walkę straszną, męczącą. Zwyciężył szatan. Grzegorz postanowił nie wyznawać prawdy publicznie, ale w części tylko wypełnić zalecenie kapłana, wyznając całą prawdę tylko przed Marysią. Skoro ona nie może być jego, niechaj więc wie wszystko, niech trapi się całe życie i zmarnieje w panieństwie.

Zaraz po takiem postanowieniu zaszedł Grzegorz do chaty Marysi, już spać się kładnącą wyciągnął do sieni i wyznał jej tam wszystko, dodając, że przyznać się przed nią rozkazał mu ksiądz na spowiedzi.

Marysia zgłuszona tą wieścią nie mogła przez kilka chwil ani się odezwać ani poruszyć.

— A więc to prawda! — krzyknęła wreszcie rozpacznie. — Tak, to był Ogrójec — on niewinnie wydan na mękę.... Precz mi z oczów! Precz! ty Judaszu! jego zdrajco!... Jutro skoro świt całą wieś poruszę. Wyznam im wszystko, niech cię zakują w kajdany.... Precz!... Precz!

Długo Marysia w tę noc nie mogła zasnąć, miotana żalem i rozpaczą. Zdrzemnęła się dopiero nad ranem.

Rozbudził ją jakiś niezwykły gwar i szum przed domem; więc ogarnąwszy się co nieco, przed sień wybiegła. Słońce już było wysoko. Przed jej domem, a więcej jeszcze w sąsiednim sadzie Grzegorza stały baby gromadkami, żywo coś rozprawiając i wymachując rękami.

Marysia przyskoczyła do najbliższych. Już co najprędzej chciała zrzucić ten ciężar ze swego serca, wyjawiając publicznie winę Grzegorza i oczyszczając Stanisława.

— Słuchajta! — wołała. — Słuchajta, co wam powiem o Grzegorzu. Niech stanie tu do oczów... niech stanie. Gdzie on? Grzegorz?

Baby popatrzyły to na Marysię, to znów na

siebie, aż jedna z nich najśmielsza odezwała się:

— Twój Grzegorz już tam w swoim sądzie dynda na gałęzi.

— Już on ci tu chudziak nie stanie — dodała druga.

— I ten znów twój chłop poszedł ci na marne — wtrąciła trzecia.

— Ot nie frasuj się, dziewucho. Tak widać już było przeznaczone — zauważyła czwarta baba.

— Nie pleć, dziewucho. Coś ci się w głowie popsuło. Nie pleć, jak nawiedziona.

— Nie dziwota, traci drugiego.

— Ot! Biegnij ty lepiej do komory; przytul się do poduszki — sen cię pewnikiem orzeźwi i uzdrowi.

— Ruszaj żywo dziewucho; tu nie twoje miejsce.

Marysia załamała ręce z rozpaczą.

Więc wszystko na nic, naprożno. Już one, już wieś cała na zawsze pozostaną z tą wiarą niezachwianą, że Stanisław był podpalaczem. Jej widocznie nie wierzą, a prawdy już przecie nie zdradzi ani konfesyonał, ani ten martwy wisielec, zwrócony twarzą straszną, wykrzywioną w stronę jej zagrody.

— Doloż moja dolo! — zabiadaał, i chwiejąc się, odeszła do swej chaty.

Odtąd Marysia zmieniła się, posmutniała; dawna jej wesołość i krasa odbiegły ją gdzieś na zawsze.

Cicha, smutna i blada przesuwała się niby cień koło domu i zajęć gospodarskich. Z ludźmi stykała się tylko z koniecznością, niechętnie, unikając zebrań gwarniejszych. Tylko do pracy garnęła się skwapliwie, szukając w niej ulgi i ukojenia.



„Twój Grzegorz już tam w swoim sadzie dynda na gałęzi".

Marysia nie słuchała już tych uwag. Podawszy się ciałem naprzód, popędziła przez dziedziniec, przesadziła płot graniczny, wbiegła do sadu Grzegorza i przypadła do gromadki babi chłopów otaczających wisielca.

— Słuchajta! Słuchajta!... Oto on Judasz Iskarjota! To on Grzegorz, jesienią podpalił stodołę Walczaka... sam mi to wyznał wczora.... Tak mu ksiądz kazał na spowiedzi.... A mój Stach niewinien, niewinien!... Ten ci jest Judasz, i jak Judasz obwiesił się na drzewie.

Ale baby podparłszy się pod brody, kiwały tylko głowami znacząco. Dziwnem im było i zagadkowem to nagłe samobójstwo zamożnego Grzegorza na kilka dni przed ślubem, mającym go jeszcze zbogacić w dwójnasób. Słowa Marysi: Judasz, spowiedź, jeszcze bardziej otumaniły im głowy, gmatwając zagadkę. Ale przecież nie Grzegorza ręce wskazały jako podpalacza, tylko ręce Stanisława. Dziewucha widocznie plecie coś od rzeczy, a ten wiszący już przecie jej gadania ani potwierdzi, ani mu zaprzeczy.

Tak sobie baby myślały i kombinowały, aż wreszcie jedna huknęła:

Ale w chwilach wolnych od zajęcia, gdy przysiadła na przyzbie lub przy okienku, ogarniało ją nagle rozmarzenie; a rozmarzenie to było zawsze tylko boleścią, tylko cierpieniem.

Oto poza oknem rozległ się śpiew parobków przybyłych z kogutkiem wielkanocnym:

Chrystus zmartwychwstaje
Ludziom to znać daje

Że my mamy zmartwychwstać
Z Panem Bogiem królować
Alleluja!

Ach dla niej już tylko tamto zmartwychwstanie! ale tu na ziemi już nie zmartwychwstanie dla niej ani jej Stach serdeczny, ani jego poczciwe, miłujące serce. Och! czemuż go wtedy odtrąciła tak okrutnie? Gdyby mu wtedy była zaufała, gdyby uwierzyła wtedy w jego niewinność, cóżby ją obchodziły ludzkie sądy i języki? Poszłaby, o! poszłaby za nim na kraj świata, miłując go jeszcze bardziej. Ale teraz już się wszystko skończyło na zawsze! na zawsze!

Czy Marysia całe swe życie przetrwała w takiem usposobieniu duszy i rozżaleniu? nie wiemy i ręczyć za to nie możemy. Czas leczy wszystko — przytem zagon chłopski domaga się koniecznie twardej ręki chłopa-właściciela. Być więc bardzo może, że nasza Marysia została z czasem jaką Bartkową lub Antoniową, że swemu Bartkowi czy Antkowi chowuje trzodę, drób i... dzieci, przędzie len, tka płótna, zrzędzi i fuka; i tylko czasem będąc samą, wspomni sobie, jak przez mgłę, tę ciernistą ścieżkę swej młodości.

KONIEC.

List z Gręboszowa.

Miłym czytelniczkom Przodownicy.

Już to pewnie ostatni numerek „Przodownicy“ wyjdzie tego roku, zatem wypadałoby koniecznie złożyć Wam, miłe Siostry, życzenia na nadchodzące święta Bożego narodzenia.

Które z Was odważyły się na czytanie „Przodownicy“, a czytały ją z uwagą, toć przyznają, że z tego miały i pożytek i przyjemność. Gazetka taka jest dla Was tem, czem najlepsza kumoska, gdy Was w niedzielę odwiedzi, a nawet czasem jeszcze czemś więcej. Bo są i takie kumy, co to przychodzą niby z życzliwością do Was, niby Wam rade, a potem gdy się z innymi spotkają, cudeńka o Was wygadują, że tylko ledwo co się z Was zostało, a gazetka ani Was nie obmówi, ani Wam na zdradzie, broń Boże! nie stoi, ani Was do kłopotu nie doprowadzi, ale służy Wam swymi radami, ale Was zaznajamia z tą piękną krainą naszą i poucza Was, jakby sobie w tem lub owem poradzić, słowem jest dla Was prawdziwą przyjaciółką.

Widzę ja, że jest tysiące kobiet „mądrych“ niby, które się z Was, co czytacie gazetkę śmieją, ale wy się tem nie zrażajcie, tylko czytajcie gazetki stale, zachęcajcie inne i bądźcie przekonane, że one się tego wstydzić będą.

Jest was w samych wioskach, bez obszarów dworskich, dwa miliony pięćset tysięcy, czyli pół trzecia miliona. Pół trzecia miliona kobiet to suma spora. i gdyby choć co setna z Was czytała gazetkę jakąś, to te panie, co piszą taką „Przodownicę“, lub „Zorzę“, radyby nie dały nastarczyć i mogłyby nawet co dnia wydawać pisanie, a wtedyby inaczej w naszym kraju wyglądało i bylibyśmy chłopi i weselsi i szczęśliwsi, i nie jeden mąż nie siedziałby wciąż w karczmie u żyda, boby mu było przyjemniej z kobietą rozumną pogawędzić.

Ale choć do tego daleko jeszcze, to się Wam zrażać nie potrzeba, bo Bóg łaskawy da, że co dziś was czytających liczy się może na setki, to w niedalekiej przyszłości będzie was tysiące.

Przy nadchodzących świętach, kiedy w gronie miłej rodziny śpiewać będziecie radosne kolędy nowonarodzonemu Jezuskowi, kiedy się będziecie cieszyć obchodząc tak wielką, tak radosną pamiątkę Narodzenia Boga-człowieka, pamiętajcie i o gazetce, aby ją mieć w ręku, bo jak widzicie i Bogarodzicę Maryę malują też z książką w ręku i P. Jezusa tak samo.

Piszący te słowa życzy Wam, aby Wy i Wasi mężowie i dzieciska cieszyli się czerstwem zdrowiem przy łasce Bożej, aby się Wam wszystko prowadziło po myśli i w domu i w polu, abyście żyjąc wesoło w przyszłym roku, mogły swe głowy napełnić coraz większą oświatą, abyście mogły się zrównać bodaj z waszemi siostrami ze sąsiedniego Śląska, czego sobie życzy cały Polski kraj, a z nim także i życzliwe Wam chłopisko. *Gabryelczyk Kuba.*

Gospodarstwo nabiałowe.

II.

Sposób wyrabiania smacznych i pożywnych serków.

U nas na wsi wyrabiają gospodynie tylko jeden rodzaj sera z mleka kwaśnego, mianowicie ser kwaśny, nadając mu kształt płaski, t. zw. plaskanki, lub też kruszą go i nabijają w dzieżki, jako t. zw. ser dzieżkowy solony.

Ser ten nie jest bardzo smaczny, a przytem trudno strawny, i co najważniejsza, bardzo tani, tak, że gdy go sprzedamy, to nie dostaniemy zań nawet tyle grosza, ile mleko do wyrobu jego kosztowało.

Z 10 litrów mleka zbieranego można mieć mniej więcej 1 kilogram sera kwaśnego.

Za 1 kg. sera kwaśnego płacą w mieście 32 do 36 halerzy, więc wypada z tego, że za 10 litrów mleka zbieranego otrzymamy przy przeróbce na ser kwaśny 32 do 36 halerzy, czyli za 1 litr mleka niespełna 4 halerze czyli 2 centy.

Jest to bardzo mało i ten rachunek prosty poucza nas, że trzeba koniecznie pomyśleć nad tem, by mleko chude przerabiać na inny rodzaj sera, któryby był smaczniejszy, pożywniejszy i droższy. Takim serem są serki ołomunieckie czyli t. zw. kwargle.

Te serki możemy wyrabiać z mleka zbieranego kwaśnego lub maślanki kwaśnej.

Sposób wyrobu tych serków jest bardzo łatwy, a dlatego, że one są smaczne, pożywne i lepiej niż zwyczajny ser kwaśny płacone, podaję go tu do wiadomości naszych gospodyń.

A więc zlewamy kwaśne mleko lub kwaśną maślankę do garnka lub kociołka, przystawiamy na ogień i mięszając wolno ciągle ogrzewamy do 35 lub 40 stopni ciepła. Przy tem ogrzaniu oddzieli się serwatka, a ser ścięty opadnie na spód naczynia.

Skoro to nastąpiło, zlewa się to wszystko do woreczka płóciennego i zawiesza do osączenia. Po 12 godzinach wiąże się woreczek u góry i wkłada się go pod deskę, na którą kładzie się kamień. Pod taką prasą pozostaje worek z serem przez dalszych 6 godzin, poczem wybieramy ser na miskę, solimy i dodajemy dla smaku i przyjemnej woni trochę kminku. Z solą i kminem ugniata się ser dobrze rękami, tak, by był jak masło, z tak ugniecionego sera formuje się w rękach kule wielkości średniego ziemniaka i wkłada się do małej prasy drewnianej, która tej kuli nadaje kształt płaski. Kto nie ma takiej foremki, może spłaszczyć kulę w rękach.

Takie serki układamy na deszczułce i ustawiamy w ciepłem miejscu w pobliżu pieca, gdzie przez 8 do 10 dni pozostać powinny. Przez ten czas obeschną one należycie i pokryją się drobnym meszkiem pleśni.

Pleśń tę należy zmyć ciepłą, słoną wodą i tak oczyszczone serki ułożyć w skrzyneczkę lub garnek, ciasno, jedne przy drugich; potem nakryć denkiem i postawić w piwnicy, gdzie po upływie mniej więcej sześciu tygodni dojrzeją zupełnie i dadzą pokarm smaczny, zdrowy i pożywny.

W Czechach i Niemczech robi prawie każda gospodyni takie serki i to nietylko dla swego domu, ale i na sprzedaż, na czem bardzo dobrze wychodzi, bo w ten sposób mleko zbierane lepiej się jej opłaca, niż przy przeróbce na ser kwaśny zwyczajny.

L. K.

Niektóre choroby owiec.

Owce, tak jak inne zwierzęta domowe, podlegają rozlicznym chorobom, które powstają bądź z zarazy, bądź z zaziębienia, bądź z niestosownej, zepsutej lub trującej paszy. Chorobom z zarazy powstałym jak np.: chorobie pyska i racic, lub zarazie płucnej zapobiegać można tylko przez odosobnienie trzód, czego już i władze przestrzegają, kiedy nie dozwalają pędzić bydła po drogach, ani targów odprawiać w okolicach, gdzie choroby takie panują.

Na jedną i drugą chorobę najlepiej nie używać lekarstwa żadnego. Choroba pyska i racic zwykle ustępuje sama i w rzadkich przypadkach zwierzęta na chorobę tę padają. Na zarazę płucną zaś jedynem lekarstwem jest — nóż.

Owce nasze polskie, które włościanie nasi hodują przyzwyczajone są do naszego klimatu, zabartowane na wiatry i zimna w kraju naszym zwykłe, i dlatego nie zaziębiają się łatwo.

Za to tem częściej zapadają na choroby, powstałe z zepsutej lub trującej paszy. Zwierzęta zwykle rozpoznają instynktem rośliny szkodliwe i trujące. Tymczasem owce, mniej niż inne zwierzęta rozwinięte mają zmysły wzroku i powonienia i często, zwłaszcza kiedy są głodne i łakomie paszę chwytają, zjadają trujące rośliny. Zwłaszcza jagnięta odznaczają się pod tym względem wielką głupotą.

Zatem owczarza (pasterza) powinnością jest, wyręczyć owieczki w tej umiejętności rozpoznania roślin trujących i nie wypędzać trzody swej na miejsca, gdzie rośliny takie rosną.

Ale nasze małe pastuszki nie uczyły się nigdzie botaniki, nie umieją rozróżniać roślin, a choćby i umiały, to jakież wybierać pastwiska dla owiec, kiedy zwykle na jednym niewielkim obszarze krowy, kozy, nierogacizna i owce paść i najeść się muszą.

To też aby ustrzedz owce przed zbyt wielkiem łakomstwem, nie trzeba wypędzać ich na paszę bardzo głodnych. Lepiej dać im przejeść w domu trochę suchej koniczyny, grochowin lub choćby słomy, niż narażać je na obżarstwo. Najszkodliwsze dla owiec są pastwiska mokre, w dolinkach leśnych, na bagniskach i t. d., gdyż nietylko, że dużo tam trujących roślin bywa, ale i zgnilizna w wodzie i korzeniach tam się znajdująca bardzo szkodliwa jest dla owiec.

Powstaje z tego choroba, przez owczarzy włosienicą zwana. Powodem jej są robaki na wątrobie grubości albo raczej cienkości włosia końskiego; zalążek tych robaków zjadają owce na nizkich, mokrych pastwiskach lub wypijają z wód zgniłych, stojących. Jednego więc i drugiego unikać należy.

Chorobę tę rozpoznaje się zwykle dopiero, kiedy się już na dobre rozwinęła, t. j. kiedy już robaki w wątrobie zwierzęcia na dobre się rozgospodarowały.

Owca wtedy opadnie z sił, chudnie gwałtownie a brzuch staje się odęty. Naciśnięcie w okolicy wątroby powoduje ból. Apetyt się zmniejsza, za to pragnienie bywa wielkie; owca chętnie liże wtedy ściany wapienne, ziemię, nawet drzewo.

Chorobę tę leczyć trudno, albowiem robaki z wątroby ani wyprosić, ani wypędzić się nie dadzą. Można tylko pomagać owcy, aby chorobę przetrzymała, dopóki robaki same po złożeniu jaj nie przejdą we wnętrzności, gdzie zostaną przez owcę strawione. Złożone jaja odchodzą z owcy przez żółć i urynę.

Paszenie łubinem pomaga owcom bardzo do przezwyciężenia tej choroby; do picia trzeba dawać wodę wapienną lub na węborek czystej wody dodać 1—2 łutów 15—30 gramów zielonego kamyczka (siarczan żelaza, Eisenvitriol). Można także dawać owcom kilka razy na tydzień 1—2 łutów maści następującej: 4 części piołunu, 4 części korzenia tataraku, 2 części sadzy, 2 części terpentyny umieszać z solą i śrótem owsianym.

Tak zwana m o t y l i c a, objawiająca się uporczywym kaszlem, spowodowaną bywa także przez robaki, których jaja owce na nizko położonych pastwiskach zjadają. Robaki te obierają sobie mieszkanie na płucach owiec a szczególnie jagniąt.

Jagnięta, chorobą tą nawiedzione, chociaż mają apetyt i jedzą jak zwykle, pozostają chude, blade, skurczone; z ócz i nosa wychodzi ciecz, a oprócz tego męczy je kaszel, przy którym nierzadko wyrzucają z siebie kłęby robaków.

To też niektórzy pobudzają owce na motylicę chore do tem większego kaszlu, aby przy tem ile możności wszystkie robaki z płuc wyrzuciły. W tym celu palą w owczarniach zamkniętych, gdzie się owce znajdują, smołę, odpadki rogowe lub inne przedmioty, z których dużo dymu powstaje. Następnie wypuszcza się owce na dwór, gdzie one kaszląc gwałtownie, robaki z siebie wyrzucają. Tego sposobu trzeba częściej przez pewien czas używać. Jako lekarstwo można zadawać zmieszawszy w równych częściach spirytus kamforowy i terpentynę; małą łyżeczkę tego, umieszaną z otrębami, zadawać codziennie.

Głównie jednak baczyć trzeba na to, aby owce strzedz przed zimnem i mokrością, więc jeżeli deszcze panują, trzymać je w stajni i paść suchą a posilną paszą. Tę samą regułę zachować trzeba, jeżeli owce zachorują na robaki w żołądku.

Dodaję raz jeszcze, że wszystkie te choroby trudno rozpoznać w początkach, a gdy już są rozwinięte, leczenie jest trudne i na wiele się nie przyda. A ponieważ wtenczas też owca zwykle jest tak chuda, że rzeźnik jej nie kupi, więc gospodarz przedewszystkiem o to starać się powinien, aby owce przed temi chorobami ustrzedz. Zatem zdrowa i pożywna pasza to najpewniejsze lekarstwo, nie na choroby ale na zdrowie owieczek. Stosuje się to tak samo do letniej jak i do zimowej paszy. Latem zatruwają się owce na nizkich, mokrych pastwiskach, a zimą bodaj często stęchłem sianem, zbutwiałą koniczyną, porosłem zbożem i t d. Łubin jest dla owiec bardzo dobrą, zdrową i pożywną paszą, ale i ten stanie się trucizną, jeżeli sprzątnięty zostanie nie dosyć sucho, albo w stożkach, przez zimę pozacieka i zbutwieje.

Niechże gospodarze pamiętają o tem, że jeżeli ma się pasza zepsuć, te lepiej jest, gdy zepsuje się w polu niż w domu, bo przynajmniej inwentarza o choroby nie przyprawi. Tak samo bowiem jak owce, tak i wszelki inny inwentarz choruje najczęściej wskutek zepsutej, niezdrowej paszy.

ROZMAITOŚCI.

We czwartek 29 listopada przypadała rocznica wielkiego narodowego święta, tj. wybuchu powstania w r. 1830. Od dawna już nie uczczono tego pamiątkowego, uroczystego dnia tak gorącym obchodem jak obecnie. Od 5 godziny zrana odprawiano we w s z y s t k i c h krakowskich kościołach nabożeństwa, poczem tłumy udały się na kopiec Kościuszki, gdzie złożono wieńce i kwiaty. Wreszcie odbył się piękny i urozmaicony patryotyczny wieczorek w sali „Sokoła“, gdzie wygłoszono podniosłe mowy, odśpiewano pieśni narodowe i krzepiono ducha nadzieją bliskiej a lepszej doli Ojczyzny naszej.

Uroczyste otwarcie szkoły polskiej w Zwardoniu imienia królowej Jadwigi odbędzie się w dniu 16 grudnia b. r. Jakie ta szkoła ma znaczenie, i że ma być p o p i ę c i u w i e k a c h pomnikiem dla tej świątobliwej królowej-obywatelki od kobiet polskich wszystkich stanów, to już wiecie o tem, drogie Czytelniczki. Zawiadamiamy Was tylko o dniu otwarcia tej szkoły, bo nie jedna z Was dorzuciła swój grosz zaoszczędzony na ten pomnik dla królowej Jadwigi, aby choć skromnym datkiem dać wyraz czci i uwielbienia dla „tej naszej królowej“. Dziś już — a więc przed uroczystością, odbieramy listy i telegramy z rozmaitych stron Polski — od tych Polek — które na uroczystość przybyć nie będą mogły. Dzień ten niechaj będzie dla nas wszystkich, czujących się Polkami, wielkiem świętem. Niech każda myślą, listem lub jeżeli może osobiście, uczestniczy w tej uroczystości. W dniu tym

przypominajmy sobie słowa największej poetki polskiej Maryi Konopnickiej, które przesłała nam w Swym wierszu na pierwszy wiec kobiet polskich:

„Daj ziemi służyć! Daj bronić nam ziemi,
Gdy ją dłoń wrogom przedawa Judasza".

Na szkołę imienia królowej Jadwigi przesłała Anastazya Kalafarska 40 halerzy, Łozińska z Dobrzanicy 40 halerzy.

Pierwsze święto sadzenia drzewek w Galicyi urządzono w Zakopanem d. 12 listopada b. r. Program obchodu był mniej więcej ten sam, co podczas takiejże uroczystości w Piotrkowie — o czem pisała *Przodownica* Nr. 9. Dziś zaznaczamy tylko i to z prawdziwą radością, że widocznie i w naszym kraju zaczyna się przyjmować ten tak bardzo piękny i pożądany zwyczaj sadzenia i pielęgnowania owocowych drzewek.

Powiastkę p. t. „Ofiara zabobonu" ilustrował, czyli obrazki do tej powiastki rysował znany w całej Polsce i wielce ceniony artysta malarz Wincenty Wodzinowski. Pan Wodzinowski ukochał lud nasz polski i dlatego z wielkiem zamiłowaniem maluje obrazy przedstawiające zwyczaje i obyczaje ludu naszego. Przyjaciel ten ludu naszego nie szczędził swej pracy i dla *Przodownicy* a przez to dla Czytelniczek tego pisemka narysował cztery obrazki do powiastki, którą Wam drukujemy, a które w tym numerze zamieszczamy.

Obiad wigilijny bez ryb.

Na pierwsze danie **barszcz**, którego przepis macie, drogie Czytelniczki, w Nrze 4 „Przodownicy" — albo:

Zupa grzybkowa, którą się gotuje w ten sposób: Rozmaite jarzynki, a więc pietruszkę, marchew, seler, kapustę włoską, grzybki suszone, opłukać w zimnej wodzie, obrać, pokrajać w szatkę i warzyć na miękko w solonej wodzie. Następnie rozpuszcza się 37 gramów (3 łuty) masła, które miesza się z odpowiednią ilością pszennej mąki na wolnym ogniu. Do tego dodaje się gorący odwar tej zupy, a gdy się dobrze wymiesza i tak zwaną zapalankę rozpuści, wlewa się ją do zupy. — Do tej zupy podaje się k a s z k ę w k o s t k ę, którą gotuje się w osobnym garnku, i to w ten sposób: Do gotującej się wody, cokolwiek solonej i masłem nieco okraszonej wsypać kaszkę (tatarczaną, albo owsianą, lub jęczmienną, — jak kto woli) i mieszać w czasie sypania, żeby się gruzełki nie utworzyły. Na dwa litry wody bierze się $^1/_2$ kg. kaszki. Zagotować na ogniu, potem wolno gotować. Nie trzeba jej zbyt często mieszać, aby się za bardzo nie rozklepiła i gdy jest dosyć spoistą, rozłożyć ją na misce bardzo cieniutko, maczając łyżkę w maśle — i dobrze wystudzić. Po wystudzeniu krajać można w drobną kostkę i włożyć do zupy przed podaniem na stół.

Kluski z makiem. Mak oparzyć, odlać, kłaść po łyżce do dzieży kamiennej i utrzeć czyli uwiercić, dodawając od czasu do czasu cokolwiek tylko ocukrzonej wody lub mleka, nareszcie dobrze wymieszać. — Bułki pokrajane w krążki wymieszać z makiem i polać mlekiem. Zamiast bułek można dać kluski z ciasta tak zwane paluszki, poprzednio w wodzie dobrze ugotowane.

Kapusta kwaśna z grzybami i śmietaną. Ugotować smak z grzybów, zalać nim potrzebną ilość kwaszonej kapusty, posolić i gotować. Potem włożyć kilka łyżek kwaśnej śmietany, nakoniec podrumienić łyżkę mąki w maśle, zmieszać to razem i dusić do miękkości.

Suszone owoce: śliwki, gruszki, jabłka — w przeddzień obmyć, nalać w naczyniu glinianem zimną wodą na 3 palce nad niemi, przykryć i postawić na chłodnem i przewiewnem miejscu. Nazajutrz uwarzyć owoce na wolnym ogniu w tej samej wodzie, w której się moczyły i dodać można trochę pomarańczowej skórki lub cytrynowej i kilka fig.

Chcąc zaś mieć sok bardziej zawiesisty, należy go trochę zaprawić mąką ziemniaczaną. Na końcu dodać cukru według upodobania.

PYTANIA i ODPOWIEDZI.

Ubytek mleka w zimie. Nawet u krów, które się w zimie ocielą, daje się spostrzegać ubytek mleka w porównaniu z porą letnią. Przyczyną tego zjawiska jest mniejsza soczystość paszy zimowej, oraz mniejsza jej strawność. Często wpływa też i zimno na znaczny ubytek mleka, a szczególniej w stajniach źle zaopatrzonych na zimę i to mimo nawet dobrej paszy. Ażeby ubytek mleka w zimie był o ile możności niewielki, należy się starać, ażeby przynajmniej karma zimowa była choć trochę podobna do karmy letniej pod względem soczystości.

Suche pasze mogą się stać soczystemi za pomocą rozmaitych sposobów parzenia, a wtedy pasza sucha nasiąka znaczną ilością wody, jej masa, dotąd twarda, mięknie pod wpływem wilgoci i pod wpływem ciepła, a wskutek tego staje się łatwiej strawną, a przez to i zdrowszą. Przytem bardzo korzystnie działa na krowę ciepło paszy, tak, że krowa nie potrzebuje już tyle karmy zużywać na wytworzenie własnego ciepła, lecz na wytworzenie mleka.

Ponieważ słoma i plewa, jak niemniej i głąbie roślin okopowych są uboższe w pożywcze składniki,

niż pasze letnie, przeto należy karmę zimową w miarę potrzeby i możności uzupełnić dokupionymi a bogatymi w składniki pożywne. Do takich środków należą otręby, makuchy, kiełki słodowe i t. d., które w ilości ćwierć do 2 kilogramów dziennie na sztukę (zależnie od wielkości krowy i rodzaju karmy) dawać należy.

Zwracamy uwagę Szanownym hodowczyniom krów, aby starały się zapewnić soczystą i pożywną paszę dla swoich krówek przez uprawianie takich roślin, które do skarmiania są przeznaczone, a które nawet w zimie pozostają soczystemi. Do takich roślin należą rośliny okopowe, które się powinno uprawiać na swoich gruntach, jeżeli się pragnie, aby one przyczyniały się do zdrowia krowy i wydajności mleka.

Szanownym Czytelniczkom donosimy, że opóźnienie w wysłaniu kalendarza nastąpiło nie z winy redakcyi *Przodownicy* ale dlatego, że kalendarz, p. t. „Gospodarz" dopiero przy końcu listopada wyszedł z druku.

W odpowiedzi Szanownemu Topie donosimy, że o żądane książeczki postaramy się i przeszlemy je wraz z kalendarzem, jeżeli znajdziemy je w księgarniach.

Co do *Przodownicy*, aby ją zamienić na dwutygodnik, redakcya chętnie przyczyniłaby się do tego życzenia tak Szan. Fr. Topy jakoteż innych prenumeratorów, gdyby miała na takie wydawnictwo jakieś fundusze. Obecnie bowiem do prenumeraty, jaka jest, jedynie dokładać musi.

Co do artykułów politycznej treści, to *Przodownica* polityką zajmować się nie będzie, uważając, iż w kraju naszym więcej jest polityki, a przez to rozjątrzenia i walki stronnictw, niż rzeczywistej pracy i praktycznej rady. A zresztą powodując się uchwałą pierwszego Zjazdu kobiet polskich w Zakopanem, kierunku pisma zmienić nie może.

Szanownemu Pawłowi Kielochowi w Wiśle Nr. 348 na Śląsku austryackim donosimy, że przesłaną prenumeratę otrzymała Administracya *Przodownicy* w kwocie 80 hal. i przesłała dwa egzemplarze listopadowego numeru tego pisemka.

Szanownemu Jakóbowi Kosiarzowi „Bóg zapłać" za uznanie użyteczności *Przodownicy.* Zamówione dwa kalendarze pod tytułem „Gospodarz" wraz z dodatkowymi obrazkami wysłałyśmy.

Szanownemu Wł. Koniecznemu szóstego numeru *Przodownicy* nie przesłałyśmy, gdyż jest zupełnie wyczerpany jak również pierwszy numer i trzeci.

Szanownemu Stanisławowi Cieluszak dziękujemy najserdeczniej za życzliwość dla *Przodownicy.* Życzeniom Jego i bardzo wielu innych prenumeratorów starać się będziemy zadość uczynić i powiększyć objętość tego pisemka.

Od Szanownej Anieli Krzan prenumeraty za r. 1900 za *Przodownicę* dotąd nie otrzymałyśmy, jak również od wielu Czytelniczek. **Przeto Administracya „Przodownicy"** zwraca się z prośbą do tych wszystkich zalegających z prenumeratą, by zechcieli przesłać ją jednocześnie z prenumeratą na r. 1901. Kto bowiem przy końcu grudnia tego jeszcze roku nie przeszle zamówienia na *Przodownicę* na rok przyszły, temu Administracya numeru stycznioweg nie odeszle.

Do drogich Sióstr Czytelniczek „Przodownicy".

Z dzisiejszym numerem — kończy *Przodownica* pierwszy rok swego istnienia.

O ile starała się i zdołała być Waszą siostrą szczerą i kochającą przyjaciółką, skarbiąc serca a pozyskując sobie umysły Wasze — same najlepiej wiecie, bo niejednokrotnie dawałyście temu wyraz w pięknych listach i podziękowaniach do redakcyi nadsyłanych, wyrażając bardzo często życzenie, aby tak zajmujące i pożyteczne pisemko rozszerzonem być mogło lub dwa razy na miesiąc wychodziło.

Chcąc zadość uczynić życzeniom Waszym drogie Czytelniczki, postanowiłyśmy numer *Przodownicy* powiększyć i wydawać go w objętości, ot takiej, jak numer grudniowy. Ponieważ z powiększeniem pisemka, koszta wydawnictwa tegoż zwiększą się bardzo, dlatego zmuszone jesteśmy prenumeratę podnieść. Zawiadamiamy Was przeto drogie Czytelniczki — że od Nowego Roku 1901 prenumerata będzie wynosiła jedną koronę czyli 50 centów.

Powiększamy prenumeratę dlatego, że rozszerzenie, czyli powiększenie pisemka przyczyni nam wiele kosztów, których znowu prenumerata roczna choć powiększona w zupełności nie pokryje.

Kto więc nadal pragnie otrzymywać *Przodownicę*, niechaj najpóźniej do 24 grudnia b. r. nadeszle do jej redakcyi przedpłatę za cały rok 1901 w kwocie jednej korony (50 ct.).

Kto prenumeraty nie nadeszle do 24 grudnia b. r. lub *Przodownicy* nie zamówi, numeru styczniowego nie otrzyma.

REDAKCYA.

Odpowiedzialna redaktorka i wydawczyni: **Marya Siedlecka.**
Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.